

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.
1/2 " -- 40 "
1/4 " -- 20 "
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

Ś. p. Dr. JAN BASANOWICZ.

Smutno się zakończyło tegoroczne święto ogłoszenia niepodległości Litwy, przypadające na dzień 16 lutego. Tegoż dnia pod wieczór zmarł w Wilnie ś. p. dr. Jan Basanowicz, przez cały naród litewski otaczany głęboką czcią i miłością, słusznie przezwany patriarchą odrodzenia narodowego. Uroczyste obchody, zorganizowane na wielką skalę w Kownie a w skromnym zakresie w Wilnie zostały przerwane, a uczucie radości i nastrój świąteczny ustąpiły miejsca powszechnej żałobie.

Żałobie nie oficjalnej i formalnej, lecz istotnej i głębokiej, bo Basanowicz dla narodu litewskiego był tem, czem dla narodu polskiego był niegdyś Kościuszko, dla Czechów — Palatky, dla Włoc'ów — Garibaldi, czem jest dziś dla Ukraińców — Hruszewski — żywym symbolem idei narodowej, idei niepodległości i wolności.

Kilkudziesięcioletni okres odrodzenia narodu litewskiego, zapoczątkowany przez wydanie pierwszego numeru „Auszy“ w r. 1883 aż po dzień dzisiejszy, gdy naród litewski posiada bogatą już literaturę i prasę, własne uniwersytet i szkolnictwo, własne wojsko i cały aparat państwowy, związany jest ściśle z osobą dr. Basanowicza. On był twórcą współczesnego piśmiennictwa litewskiego, on pierwszy w r. 1905 ujął w formułę realną budzącą się dopiero myśl polityczną ogólnonarodową, on wreszcie czasu wojny wszechświatowej założył kamień węgielny pod gmach niepodległego państwa litewskiego. Zawsze był na czele, na pierwszym miejscu. I dopiero, gdy ujrzał swe marzenia zniszczone, gdy bierne i uśpione masy ludowe przeobraziły się w zorganizowany naród z pełnią świadomości, gdy nastąpiła era mozolnej pracy

państwowo twórczej, rozbudowywania własnego domu przy pomocy sił fachowych, specjalistów wszelkiego rodzaju: urzędników, dyplomatów, sztabowców i finansistów — usunął się od czynnego życia politycznego, oddając się ulubionej pracy naukowej w ciszy stworzonej również własnymi niemal siłami biblioteki Litewskiego T-wa Naukowego w Wilnie.

Jako działacz społeczny i polityczny uchodził dr. Basanowicz, zwłaszcza w oczach społeczeństwa polskiego, za skrajnego nacjonalistę i szowinistę. Niewątpliwie był on nacjonalistą i nie mógł nim nie być, pochłonięty jedną myślą, jednym pragnieniem obudzenia swego narodu z wiekowego uśpienia, ratowania zagrożonych a nawet straconych, zdawało się, już na zawsze pozycję, przywrócenia imieniowi litewskiemu dawnej świetności i sławy. Mając wytknięty ten jeden olbrzymi cel przed sobą, rozporządzając skromnym zasobem sił i środków intelektualnych i materialnych, a będąc otoczony dokoła przez wrogów i przeciwników, o wiele możniejszych i o wiele liczniejszych — szedł przebojem i z jakąś zapamiętałością, torując drogę wśród piętrzących się przeszkód mocą swej wielkiej idei, a gdzie jej działanie nie skutkowało, gdzie napotykał opór obojętności, niezrozumienia lub niechęci, tam stawał się przebiegłym i układowym politykiem.

Tak walczyli w zamierzonych czasach jego przodkowie, broniąc swej wolności przed zalewem krzyżackim, tak postępował genialny Witold, tworząc potężne W. Ks. Litewskie i tą drogą kroczył budowniczy odrodzonego, współczesnego narodu i państwa litewskiego.

Ogrom zadań, jakie wziął na swe barki, wyma-

gał gigantycznego wysiłku woli, nie dopuszczającego słabości ani wahań.

W tych warunkach Basanowicz musiał stać się bezwzględny, bojującym nacionalistą.

Ale gdy główny cel został dopięty, gdy naród litewski zdobył sobie już miejsce w wielkiej rodzinie narodów cywilizowanych, gdy osiągnął wolność i niepodległy byt państwowy, a pozostały do wykonania zadania łatwiejsze — rozszerzenia, umocnienia i utrwalenia państwa, wymagające innych środków i innych metod, gdzie idea narodowa już nie może wystarczyć i gdzie wchodzi w grę inne czynniki: ekonomiczne, terytorjalne, etniczne i kulturalne, — wtedy dr. Basanowicz uznał swą rolę nacionalisty za skończoną. Nastąpiło odprężenie psychiczne, i w ostatnich latach jednostronność i nieprzejednanie ustąpiły miejsca poglądom o wiele szerszym i bardziej tolerancyjnym.

Nie kreślimy tu życiorysu ś. p. Jana Basanowicza. Przed paru zaledwie miesiącami zamieściliśmy z okazji 75-letniego jubileuszu ważniejsze dane biograficzne, a na wyczerpującą charakterystykę działalności zmarłego jeszcze zawczasie. Właściwego oświetlenia postać wielkiego patrioty litewskiego nabierze dopiero w perspektywie czasu. Krótkie wspomnienie niniejsze jest tylko wyrazem powinnego hołdu pośmiertnego.

Drugi pogrzeb historyczny.

Historycznym pogrzebem nazwał „Kurjer Wileński” przed dwoma laty pogrzeb ś. p. Tadeusza Wróblewskiego, ponieważ w jego mniemaniu prawdopodobnie po raz ostatni Polacy szli wspólnie za jedną trumną z Litwinami i Białorusinami. Myśmy wówczas wyrazili pogląd wręcz odmienny, utrzymując, że to raczej po raz pierwszy pogrzeb w Wilnie zgromadził przedstawicieli wszystkich miejscowych narodowości i że jeszcze nieraz będziemy świadkami

podobnych objawów. Życie przyznało nam rację, bo pogrzeb ś. p. dr. Jana Basanowicza miał charakter jeszcze bardziej imponującej manifestacji krajowej ze względu na udział w nim nie tylko Litwinów, lecz również Polaków, Białorusinów i Żydów.

Wśród przeszło 60 wieńców, złożonych na trumnie zmarłego patriarchy odrodzenia narodu litewskiego widniały również wieńce ze wstęgami o napisach polskich i białoruskich; na ekspozycji, na nabożeństwie żałobnym w Bazylice, w kondukcje pogrzebowym i wśród tłumów zebranych na cmentarzu było sporo przedstawicieli społeczeństwa polskiego, białoruskiego i żydowskiego. Nad otwartą mogiłą wygłoszono przemówienia również we wszystkich językach krajowych. Wszystkie narodowości pośpieszyły zadokumentować swe współczucie i swój żal z powodu straty, jaka dotknęła naród litewski.

Były oczywiście i rażące braki. Wytknąć należy między innymi nieobecność oficjalnych reprezentantów Rady Miejskiej, Uniwersytetu, a przedewszystkiem T-wa Przyjaciół Nauk, ale trudno wymagać, aby tak długo i szeroko uprawiana agitacja antylitewska nie wydała swoich owoców. Można raczej się dziwić, że umiejętnie podsycany w ludności wileńskiej nastrój szowinistyczny nie ujawnił się czynnie podczas uroczystości pogrzebowych.

Wysoce taktowne zachowanie się władz, wyjątkowo umiarkowany ton „Słowa” i „Dziennika Wil.”, gorące wystąpienie „Kurjera Wil.”, udział w nabożeństwie żałobnym J. E. ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego — wszystko to sprawiło, że uroczystości pogrzebowych nie zakłócił żaden dysonans, że miały one charakter poważny i podniosły i że uczucia narodowe litewskie mogły się uzewnętrznić w całej pełni tak, jak im to przystało w grodzie Gedymina.

Przyjazd delegatów kowieńskich będący stwierdzeniem nierozzerwalnych związków Wilna z Kownem, uczynił z pogrzebu dr. Basanowicza moment jeszcze bardziej historyczny.

*

Nie możemy się wdawać w szczegółowy opis przebiegu tych niezapomnianych dni. Nasuwają one niejedną refleksję o znaczeniu nieprzemijającym, do których nieraz jeszcze może wypaść powrócić. Sprawozdania kronikarskie dość wyczerpujące za-

Pamięci dr. Jana Basanowicza.

(Wiersz, wygłoszony na Akademii żałobnej w dn. 21 lutego).

*Bijcie dzwony, jęczcie dzwony!..
Niech żałobna płynie wieść
Przez ojczyście pól zagony
Jemu oddać hołd i cześć!*

*Bijcie serca, bijcie mocą,
Siane ziarno dało plon,
Że króluje Dzień nad Nocą,
Że Wolności bije dzwon!*

*Zgastęś, mocarzu, cicho, spokojnie,
Bo Twe zrenice ujrzały cud —
Że plon Twej pracy obrodził bojnę
I z pęt niewoli Twój powstał lud.*

*Uczcił relikwie — proajców kości
I wyzwolenia zanucił pieśń...
Lecz... kto zapalił „Auszę” wolności
I z duszy zerwał bezzily pleśń?*

*Kto kazał kochać, krzesać i kuć,
Kuć młotem czynu dzień Jutra nowy,
I nić nadziei złocistą snuć
I strzec świętości ojczyściej mowy?*

*Kto iskry krzesał, choć niebo się sćmiło,
I promień znicza świętego zbladł,
I wołał głośno — choć głucho było,
Dłoń swą na „kankli” ludowej kładł?*

*Podszuchał starą pieśń lasów, pól,
Serc nią otworzył naszych podwoje,
I kazał kochać — przez łzy, przez ból
Wszystko ojczyście, wszystko co swoje.*

mieściły pisma codzienne. Szereg mów, wygłoszonych nad grobem przeważnie w języku litewskim, zasługuje na wydrukowanie w przekładzie, by z treścią ich mogli się zapoznać i ci, co nie znają języka litewskiego. Niestety brak czasu i miejsca na to nam nie pozwala. Musimy się ograniczyć do podania dwóch tylko przemówień w języku polskim: senatora B. Krzyżanowskiego i redaktora naszego pisma.

Przemówienie sen. Br. Krzyżanowskiego.

Wobec otwartej mogiły ś. p. Jana Basanowicza wyrażamy żal, że niema Go między nami, wyrażamy uczucie dumy, że urodziła Go ziemia nasza, składamy cześć Jemu i Jego żywotowi. Czcimy Go za to, że ukochał naukę i niecił światło w duszach ziemiaków w czasach i warunkach ciężkich. Ale czcimy Go więcej i goręcej razem z tłumami, które się tutaj zgromadziły — za to, co stanowi istotę Jego ducha — za miłość Ojczyzny, miłość, która dosięgła takich wyżyn, że w jej promieniach i płomieniach wyparowały, ulotniły się i znikły wszelka złość i wszelka nienawiść.

Żywimy pewność, że ten duch przeżyje Jego doczesny stan i będzie żył między nami, synami jednej ziemi. Sit tibi terra levis!

Przemówienie red. L. Abramowicza.

Żalobni słuchacz!

Zaledwie parę miesięcy temu miałem zaszczyt przemawiać na obchodzie 75-tej rocznicy urodzin tego czcigodnego męża, którego zwłoki teraz grzebimy, życząc Mu jeszcze długich lat owocnej pracy. Niestety, Opatrzność zrządziła inaczej. Dziś przypada mi w udziale smutny obowiązek pożegnania niedawnego jubilata — na zawsze.

Moi przedmówcy oddali hołd należny zasługom zmarłego wobec narodu litewskiego. Jednakże zgon ś. p. dra Jana Basanowicza okrywa żałobą nie tylko naród litewski, który czci w Nim twórcę swego odrodzenia, lecz i cały kraj nasz, który traci jednego z najgodniejszych i najzasłużeńszych swych synów i obywateli. Z czasem, gdy ścichną wzburzone jeszcze namiętności polityczne, gdy wygładzą się ostre obecnie antagonizmy narodowościowe, postać sędziwego działacza litewskiego stanie się drogą i bliską każ-

demu mieszkańcowi Litwy bez różnicy narodowości. Wówczas bowiem zrozumieją wszyscy, że ś. p. dr. Basanowicz rzucając hasło odrodzenia narodu litewskiego, wskazując mu drogę wyzwolenia kładł zarazem trwałe podwaliny pod gmach wolnej i niezależnej, wspólnej nam wszystkim ojczyzny zjednoczonej.

Kto przechodził w ostatnich latach wąską uliczką, gdzie się mieści lokal Lit. T-wa Nauk. i przez zakurzoną szybę dostrzegał zgarbioną postać jego prezesa, od wczesnego ranka do późnego wieczora pochyloną nad biurkiem, tego musiał ogarniać podziw nad wytrwałością i samozaparciem się wielkiego patrioty, któremu przez całe życie przyświecał jeden tylko cel — twarzą służba dla narodu i który ten swój obowiązek spełniał z surową prostotą i asceetyczną jakąś powagą.

Patrząc na tego starca, któremu za życia wystawiono pomnik w Kownie, a który, obojętny na zaszczyty pozostał na swym osamotnionym posterunku w Wilnie, myślało się nie bez poczucia dumy, że jest to nasz współobywatel, że pod jednym niebem żyjemy i jedną ziemię kochamy. I choć mówimy różnymi językami, bez trudu możemy się porozumieć, bo tyle mamy wspólnych myśli i uczuć!

I dlatego nie tylko ci, których łączyły ze zmarłym więzy wspólności językowej odczują głęboko jego zgon. Ubyła wielka dusza, niepospolita indywidualność, wzór cnót obywatelskich — i strata to niepowetowana dla całego naszego społeczeństwa bez różnicy narodowości i poglądów politycznych.

Pogrążeni w głębokim smutku stoimy wszyscy wobec otwartej mogiły.

Lecz gdy uprzytomnimy sobie, że tuż obok będą spoczywać snem wiecznym najwięksi synowie tej ziemi: i ci, co się posługiwali mową polską i ci, co się posługiwali mową litewską, i ci co opiewali i badali jej przeszłość, i ci, co budowali jej przyszłość. miłośnicy dawnej i nowej Litwy — odejdziemy stąd z lżejszym sercem, bo z wiarą i nadzieją, że ta sama matka-ziemia, co przytuliła do swego łona z jedną miłością śmiertelne szczątki, natchnie i zjednoczy również swe żywe dzieci we wspólnym jej umiłowaniu.

Jeszcze jest zima, i grudki zmarzłej ziemi za chwilę rzucimy na trumnę bojownika o wolność Li-

I wołał, wołał wciąż, bezustannie:

„Narodzie, słyszysz, ocknij się, wstań!

Ojczyźnie swojej nieś miłowanie,

Złóż jej należną miłości dań!”

Śpisz już, mocarzu, Duchu olbrzymie,

Lecz żywy dla nas Twój święty zew,

I nie zaginie czynów Twych imię,

Boś dla wolności niósł żywny siew.

Nie stało Ciebie, wieszczu Proroku,

Lecz świeci słońcem czynów Twych ślad,

Boś niósł wic światła w niewoli mroku,

Dla swej Ojczyzny fundament kładł.

Nic to, że ciało kryje mogiła,

Żeś już zaświatów przestąpił próg,

Bo słowa Twego wciąż żywa siła,

Bo hasłem Twojem: „Ojczyzna, Bóg!”

Więc spij spokojnie, Ty, Duchu Królu,

Niech błogosławi nas Twoja dłoń,

Niech zcichnie mocą jęk pełen bólu,

Co dziś żałobą nam chyli skroń...

Więc cześć Ci...

Cześć Ci za walkę uświęconą męką,

Co dziś wawrzynem legła na Twej skroni,

Cześć Ci za ziarna siane Twoją ręką

Za ten plon złoty, co Jutro wyłoni,

Cześć Ci...

Że się nim zagon ojczysty ukwieci,

Że żąc go będą Gedymina dzieci

Już niepodlegli i wolni żniwiarze...

Cześć!., za uczczone przeszłości ołtarze

Wam — Strażom Znicza, Rycerzom Pogoni,

Cześć Wam, wy — Duchu mocarze!

Jula Wichert Kairuksztis'owa

twy. Ale przyjdzie wiosna: odtaje ziemia na grobie ś. p. dr. Basanowicza i zejdzie lodowa powłoka z serc ludzkich. A wśród tych, którzy doczekają tej prawdziwej wiosny będzie obecny duch zmarłego, ciesząc się, że ziarno, przezeń rzucone, taki piękny plon wydało.

*

Za pośrednictwem jednego z członków naszej redakcji dr. Il. Swiencickij, dyrektor Muzeum Ukraińskiego we Lwowie nadsyła następującą kondolencję:

„Rzeczywiście wielki cios spadł na Litwę przez śmierć dr. Jana Basanowicza. Magnum iter vitae peregit et abiit ad Manes vivus in cordibus Lithuanorum. Requiescat in pace apud mundi totiusque generis humani Creatorem cum omnibus Sanctis”.

Zagadnienie Unji w oświeceniu białoruskiem.

Zagadnienie Unji kościołów nie było nigdy wewnętrznie polskiem, natomiast było i jest aktualnem dla ziem b. W. Ks. Lit. Śmiemy twierdzić, że właśnie ingerencja Polski, narodowej czy państwowej, nadzwyczaj niekorzystnie zaciążyła na niem. Dla Polaków i Polski problem unijny był zgoła obcy. Bardzo nieliczne dotychczas wyjątki nie mogą zmienić faktu tak oczywistego. Nie trzeba znowu upatrywać w tem zaraz obrazy, bo żaden naród nie jest powołany, mówiąc językiem dawnych prawników, *ad universitatem causarum*, a ma tylko pewne zadanie, określone warunkami naturalnemi.

Zajmujący wśród miesięczników białoruskich to samo miejsce, co wśród polskich „Przegląd Powszechny”, kowieński „Krywicz” w № 1 (11) z r. 1926 dał artykuł znanego publicysty białoruskiego Łasta p. t. „Unja”. Jest to rzecz nawskroś syntetyczna, przemysłana i przetrawiona, organicznie zwarta, więc nadająca się jak rzadko która, do analizy i krytyki. Byłaby jej wartość niezawodnie większą, jeśliby Łast podał źródła, któremi się posługiwał. Brak mu naukowej metody. Dobry jednak podział ułatwi przegląd *per partes* ostatnich zdobyczy historycznych unjologii (Nowotwór niezgorszy).

Łast nazywa Unję *jedną z najbardziej tragicznych kart przeszłości białoruskiej*. Nie jest to jednak opinia ogółu białoruskiego, który zagadnieniami religijnymi interesuje się, niestety, b. mało albo pod zbyt wąskim tylko kątem *dotrąźnego* interesu politycznego. Więc choćby dlatego byłoby przedwczesnem mówić dziś tu o jakiejś ustabilizowanej opinii wśród Białorusinów. Ale jest jeszcze drugi uboczny motyw, który już nieraz, wywołał u Łasta słowa niezasłużenie ostre o rzekomem sprzedawaniu Białorusinów na rzecz Unji! Był nim fakt, że do pracy unijnej swego czasu przykładaly w Wilnie rękę osobistości niesympatyczne dla Łasta i politycznie z nim mocne poróżnione.

Łast we wstępie do swych rozważań mówi o olbrzymiej literaturze, wywołanej zagadnieniem unijnem. Czy jednak tak, bez zastrzeżeń, można określać ilościowy jej stan? Istotnie liczebnie wielką jest literatura polemiczna dokoła Unji, ale jakże jej daleko do wszechstronnego ujęcia tego zagadnienia! Niema dzieł, któreby były ostatniem słowem nauki historycznej o Unji, nie mówiąc o takich, coby oświeślały ją z punktu widzenia interesów białoruskich. Czy ostatnie naogół może nastąpić pierwej, niż Bia-

łorusini wyzbędą się oportunistycznego traktowania Unji i zechcą serjo rzecz całą przemysleć?..

Unja należy do rzędu tych zjawisk, o których mówił Wł. Sołowjew, że je można pojąć i ocenić tylko *religijnie*, tymczasem Łast płytko podrwiwa sobie z badań i polemiki dokoła historyczno-dogmatycznej treści Unji, jakby mogły tu wystarczyć same rozważania psychologiczne, socjologiczne, etnologiczne i in. Wyjaśnić sobie zagadnienie religijne i przekonać się o słuszności lub niesłuszności jego może tylko ten, kto ma właściwą a zawsze osobną miarę dla kolejnej oceny takich czynników, jak religja, narodowość, państwo, społeczeństwo...

W rozdziale pierwszym, zatytułowanym: *Grunt z jakiego wyrosła myśl o Unji*, Łast wyraźnie zajmuje stanowisko prawowiernych marksistów, pozwalając sobie na twierdzenie publiczne, że różnice dogmatyczne wymyślone zostały *tylko* na usprawiedliwienie rozdziału kościołów! Jest to *saltomortale* logiczne. Szkoda, że białoruski publicysta nie użył tu jeszcze ulubionego terminu komunistów i nie nazwał dogmatów wprost *nadbudową* ideologii burżuazyjnej. Jeśli przed chwilą wytknęliśmy mu zgoła błędne a tendencyjne stanowisko, to niżej zato z prawdziwą przyjemnością podnosimy zupełnie słuszny pogląd Łasta, że Białoruś trafiła pod znak Focjusza całkiem nieświadomie, a więc i bez jakiegokolwiek winy. Była to z jej strony *ignorantia invincibilis ac inculpabilis*. Rzadkie jednostki, które tę świadomość miały, wpływu na proces postępującego rozdziału kościołów bodaj nie miały. Na Białorusi *in illo tempore* zachodziły prawdziwe *curiosa*; tak papież naznaczał czasem arcybiskupów na władcy (Grzegorz Bułgar—1458 r.), a patriarchy konstantynopoliński wybór ten zatwierdzał. Bywało też odwrotnie: wysyłałony przez patriarchy arcywładcy słał poselstwa do papieża (do Sykstusa IV).

Chwytny też Łast na cennem wyznaniu, że sama Unja ani ludu ani magnaterji *nie* wynaradawiała. Przynajmniej z początku, t. j. dopóki szlachta polska nie zapełniła klasztorów bazylijskich i nie zainicjowała w nich zgoła niepotrzebnie akcji polonizatorskiej przez cerkiew unicką. Sąd o Unji przeto wydawać należy nie z tego, jaką była w okresie swego rokoka, lecz z wcześniejszych a pomyślniejszych jej okresów. Otóż nie Unja, lecz Reformacja, wyrzucając z kościołów *międzynarodową* podwójną łacinę, a z cerkwi język starosłowiański, otworzyła na Białorusi naocież drzwi świątyń obu obrządków dla wkroczenia do nich mowy szlacheckiej, pańskiej, magnackiej, t. j. polskiej. Tak na Litwie, jak na Białorusi wszyscy nowinkarze byli przybyszami z Małoli Wielkopolski. Oni tu rej prowadzili i oni ponoszą odpowiedzialność za dokonane zmiany językowe.

Doznajemy zawodu w rozdziale drugim wywodów Łasta. Mimo tytułu: *Podstawa polityczna, na jakiej powinna byłaby rozwijać się Unija*, publicysta prawie że nie nakreślił tu programu pozytywnego. Tak zostało bez odpowiedzi pytanie: jeśli w Brześciu roku 1595 się pomyłono lub sprawę zepsuto, w czem tkwi błąd lub wina ojców Soboru brzeskiego? Zamiast tego Łast okazynie wypowiada trafną myśl, że dawna Rzeczpospolita winna była w XVI w. ukonstytuować się na zasadzie nie dualizmu litewsko-polskiego, lecz *trializmu* litewsko-rusko (resp. białorusko-ukraińsko)-polskiego. Rzecz pewna, że był to duży błąd, brzemienny w oplakane następstwa tak dla Polski, jak dla jej politycznych kontrahentów. Odbił się on i na losach Unji religijnej. Osobistość

Konstantego księcia Ostrońskiego nowego oświelenia u Łasta nie zyskała: zawsze był to *stary lis*, równie chytry względem Rzymu, jak i Moskwy.

W ciągu dalszym ciekawego artykułu Łast rozważa iście opłakane położenie Cerkwi prawosławnej w b. W. Ks. L. i jej orientację na porastającą wówczas w siły i znaczenie Moskwę. *Myśl o Unji wykołysana została w stolicy W. Ks. L. — w Wilnie.* Inicjatywa jej wychodziła ze strony litewskiej (państwowo), która widziała w niej lekarstwo jednoczesne na reformację i na ferment w Cerkwi prawosławnej, powstały wskutek antagonizmu między władzami a Stauropigiami.

W pamiętnym roku Unji krzyżowały się w Brześciu wzajemnie sprzeczne ze sobą wpływy: Rzymu, Polski, Litwy, Rusi, Moskwy i patriarchy Konstantynopolitańskiego. Gdy Rzym, mający na względzie tylko interesy religijne, uważał po Unji w Brześciu za akt prostej sprawiedliwości i pożądany, przyznanie Rusinom (wszelkiego zabarwienia) równych praw, Polska przeciwnie uważała to ustępstwo za niebezpieczne i wielce niepożądane dla siebie, bo stanowiące przeszkodę do zupełnego zlania się Litwy i Rusi w jeden polski naród!... *Inde irae historicae...* Stąd gniew profesorów Konecznych, jak też endeków Stanisławów Grabskich i Obstaw...

Tak, Polacy patrzyli na Unję, jako na sposób osłabienia politycznego i narodowego Litwy i Rusi, jako na jeden tylko z etapów do fuzji obu narodów w katolicyzmie polskim... Cała późniejsza historia Unji znakomicie to potwierdza.

Jeśli to mówimy o czynnikach świeckiej władzy polskiej, na podstawie ich enuncjacji i całej względem Unji taktyki, nie wolno jednak, bez również mocnych podstaw przedmiotowych, podsuwać władzom Bałabanowi i Kopyścińskiemu politycznych tylko motywów postępowania. Zabezpieczone uroczyście przez króla pełne zrównanie unitów z łacinnikami zostało najsromotniej a bardzo rychło w praktyce złamane. Jest to jeden z największych cynizmów, jakie zna historia!... Nie znamy przeto cerkwi, na którejby tak srodze zaciążyła niedola socjalna, jak na Cerkwi grecko-katolickiej! (Od metropolity unickiego, niedopuszczonego do Senatu polskiego, aż do kmiotka, który widział nieraz swe cerkwie, oddawane w dzierżawę nawet żydom, wszyscy czuli na sobie ten gniot upokorzenia obywatelskiego a socjalnego). Tłumaczenia strony polskiej w tym wypadku, doprawdy nie zasługują dla swej nicości na jakąkolwiek uwagę (por. broszury o. Mohla). Tak Unja z wiary narodowej, *jaką ona mogła i powinna byłaby być na Białorusi*, stała się powoli *wiarą chłopską*. Tymczasem sytuacja prawosławnych w dawnej Rzeczypospolitej była znacznie lepsza; pamiętała o nich zawsze Moskwa.

Tendencje ówczesne hierarchji łacińskiej, które pozostały wprawdzie bez echa w Rzymie, by władzów unickich poddać pod jej władzę, jako sufraganów, można nie bez racji uważać, jako *prototyp dzisiejszego birtualizmu*.

Nie było lepiej dla Unji w w. XVIII, który się zaznaczył krwawą sarabandą, urządzoną przez cara Piotra I w Połocku, w cerkwi Bazyljanów. Ten „sojusznik” króla Augusta II urządził tu, — w granicach obcego państwa! — formalną masakrę na modłę iście bolszewicką... Knut carski napewno był najbliższą przyczyną większości tych 433 prośb unitów do cara o przyjęcie ich do prawosławia... Za Katarzynę II znowu w szerokim rozmiarze działały na Bia-

łorusi argumenty pleniężne, nieodparcie działające na jednostki słabsze. *Uniju rwali na prawa i na lewa...*, mówi ze smutkiem Łast Dużo winy, ale czy zawsze słusznie? — upatruje on i w bazylianach ówczesnych.

Kończy się artykuł Łasta *wywodami* i to wcale niespodziewanemi, bo pierwszy z nich takie ma brzmienie: Unja doprowadziła do rozbitcia państwo litewskie, a kosztem jego, — do rozrostu carstwa moskiewskiego w imperjum rosyjskie!.. *Post hoc non est propter hoc...*

Pobożne westchnienie w stronę „Białoruskiej Narodonalnej Cerkwy” zamyka ten artykuł, ciekawy jako próba syntezy historycznej, chociaż bardzo słaby w części pozytywnej.

O.

Piszą do nas.

Jeszcze o niebezpiecznym filmie.

Całkiem przypadkowo w naszym krakowskim kółku kresowem przeczytałem artykuł p. Licza, który ku zdziwieniu memu w № 2 „Przeglądu Wileńskiego” — a więc pisma dobrze orjentującego się w podmuchach ze wschodu, broni produkowanych ostatnio w kinach filmów o jawnie bolszewickiej tendencji, aczkolwiek umiejętnie bardzo zamaskowanej.

Nie wiem czem tłumaczyć stanowisko autora, — brakiem orientacji lub niezadawaniem sobie sprawy z motywów reprodukcji tego co było i tego czego nie było w carskiej Rosji, — już pokonanej, należącej do historii, wobec gorszego o wiele ucisku ludu we współczesnej Rosji?

Jasnym jest, że intencja twórców (raczej inspirowanych) filmów takich, jak *Burłak z nad Wołgi*, *Wystrzał w cara* i t. p. widowisk niby z życia rosyjskiego — głównie polega na odwróceniu uwagi od obecnego stanu rzeczy w Rosji, od obecnego terroru administracji sowieckiej i cierpień tych samych robotników i włościan, których krzywdy tak dobitnie są podkreślone w omówionych filmach. „Łapaj złodzieja” — krzyczy uciekający złodziej, odwracając tem uwagę tłumy od swojej osoby. Literalnie w ten sam sposób postępują i agenci bolszewicy oraz ich świadomi i podświadomi sympatycy, podsuwając żądnym widowisk tłumom obrazy z życia nie współczesnej, lecz historycznej Rosji. Cel ich jest jasny — zagłuszyć wydobywające się z komunistycznego kotła, ściśniętego żelaznemi obręczami, jęki ofiar najkrwawszego i najokrutniejszego rządu, jaki tylko kiedy istniał na świecie.

Nie widzieć tego celu w filmach omawianych, nie pomyśleć, patrząc na nie o aktualnych okropnościach w lochach i w kazamatach Leningradu, przepełnionych więźniów Butyrek i Łubianki w Moskwie czerwonych władców — nie można. Chyba nie nasunie się to porównanie temu, chyba bronić tych filmów będzie i nie zobaczy bolszewickiej intencji — „łapaj złodzieja” ten, kto niema serca i jest całkiem wyzuty z krzyży demokratycznego poglądu w swoich zapatrywaniach.

Co innego kwestja szkodliwości tych filmów. W Rosji przestano już je pokazywać, bo zbyt niewdzięczne tam tło dla porównania tego co było i co jest. Film „Pierwszy wystrzał w cara” wywołał tak wrogi odruch wśród robotników Putiłowki w Lenin-

gradzie (z których wiele pamięta 1905 r.) że w ich dzielnicy musiano szybko przerwać wywoływanie tego obrazu.

Wśród polskich widzów szczególnie — obeznanym z Rosją dawną, niektóre nierealne i wyolbrzymione sceny też efektów wielkich, uważałem, nie wywołały. Lecz mogło być i inaczej. W każdym razie nie tyle chodzi o szkodliwość filmów, ile o ich charakter, źródło i niecne motywy reprodukcji, nieobjętne dla każdego kto zna co jest czterydziesiątka i S. S. S. R.

R. Prawocheński

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kraków, 9. II. 27 r.

(Przyp. Red.) W sukurs p. Arcybaszewowi przy był prof. Prawocheński, którego głos jest wymownym przyczynkiem do psychologii inteligencji zarówno rosyjskiej, jak polskiej, zahypnotyzowanej dziś — można powiedzieć bez przesady — widmem bolszewizmu.

Prof. Prawocheński uważa, że nie należy podkreślać ujemnych stron carskiego regime'u, bo to przesłania okropności rządów bolszewickich. Trudno się nam pogodzić z podobnym rozumowaniem. W jakiej intencji film o Japonii został spreparowany — zupełnie to nas nie interesuje, oceniamy obraz wyłącznie według jego treści i wartości artystycznej i pod tym względem nic mu nie mamy do zarzucenia, nie wysuwają też poważniejszych zarzutów potępiający go krytycy. Negatywny ich stosunek oparty jest na przesłankach zgoła odmiennej natury. Nie mogą oni znieść tej myśli, że twórcami filmu są bolszewicy i oburzają się, że widz może spokojnie się przyglądać scenom, w których występuje z takim realizmem carska „ochrana”, nie myśląc o potwornych ekscesach „czterydziesiątek”. Kto wie, może nie jednemu przychodzi do głowy podobne zestawienie i porównanie... Ale unikać filmów pochodzenia bolszewickiego jedynie z tego powodu, że treść ich jest zaczerpnięta z historii, a nie z życia współczesnego — jest to już uprzedzenie tak daleko posunięte, że ani pojąć ani usprawiedliwić jego nie jesteśmy w stanie.

Jest to zupełnie to samo, gdyby ktoś bojkotował obraz, przedstawiający ucisk i prześladowanie oświaty polskiej za rządów rosyjskich na tej podstawie, że rządy polskie stosują dziś podobne metody względem oświaty białoruskiej czy litewskiej...

Brzydka sprawa.

W swoim czasie wiele pisaliśmy o sprawie „trupów żydowskich” w uniwersytecie. Szło o to, że władze uniwersyteckie postanowiły o tyle tylko dopuszczać żydowskich studentów do pracy w prosektorjum, o ile studenci żydowscy będą dostarczać trupy żydowskie dla prosektorjum, przyczem proporcjonalnie do ilości dostarczonych żydowskich zwłok miano dopuszczać do pracy większą lub mniejszą ilość żydowskich studentów; w praktyce zarządzenia te miały ten skutek, że część studentów żydowskich wogóle pozbawiono możliwości odbywania pracy naukowej w prosektorjum, pozostała zaś część została odosobniona przy oddzielnych stolikach zdala od swych nie-żydowskich kolegów przy nielicznych trupach żydowskich. Studentów innych narodowości

i wyznań natomiast nie objęto analogicznymi lub podobnymi ograniczeniami.

Nic też dziwnego, że studenci żydowscy wydziału lekarskiego przeciw temu zaprotestowali, a wyrazem tego protestu była odpowiednia rezolucja, uchwalona na specjalnie w tym celu zwołanym wiecu żydowskich studentów medyków, przedłożona władzom uniwersyteckim. Protestowała zresztą przeciw takim niesłychanym praktykom na wydziale lekarskim uniwersytetu wileńskiego nie tylko żydowska młodzież, ale głos protestu rozlegał się ze wszystkich stron, między którymi nie brakło głosów najpoważniejszych i najkompetentniejszych, że wspomnimy tylko protest najstarszego i najpoważniejszego u nas stowarzyszenia lekarskiego — Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Na protest studentów-medyków władze uniwersyteckie odpowiedziały niesłuchanie bezwzględnie, bo wydaleniem z uniwersytetu na dłuższy okres przewodniczącego i sekretarza wspomnianego wyżej wiecu studenckiego. O tem, jakie wrażenie na każdego bezstronnego człowieka, nie mówiąc już o bezpośrednio zainteresowanych studentach żydowskich, wywarł ten sposób postępowania władz uniwersyteckich szeroko rozwodzić się chyba nie trzeba. Gdyby się na tem skończyło lub gdyby w odpowiedzi na postępowanie władz uniwersyteckich medycy żydowscy przeciwstawili, tak jak dotychczas to czynili, sposób walki o swe słuszne prawa zgodny z godnością ludzką, toby cała ta sprawa i tak pozostała niezatartą plamą na honorze U. S. B., a właściwie władz uniwersyteckich.

Sprawa przyjęła jednak jeszcze gorszy obrót. Jak można się było spodziewać, medycy żydowscy podejmowali starania u władz uniwersyteckich zmierzające do cofnięcia zarządzenia o wydaleniu dwóch wspomnianych wyżej studentów. Powoli sprawa cała schodziła coraz bardziej z łamów prasy, ale za to nie ustawały różne prośby i starania studentów żydowskich u władz uniwersyteckich. W międzyczasie zaszły bardzo poważne zmiany w łonie władz uniwersyteckich, ustąpił ze swego stanowiska rektor Uniwersytetu, zgłosili swoją dymisję dziekan i prodziekan wydziału lekarskiego uniwersytetu, a, jak wersja głosi, zmiany te nie są bez pewnego, mniejszego lub większego związku z omawianą przez nas sprawą.

Ale w ubiegłym tygodniu znów sprawa ta weszła na łamy prasy wskutek nowych okoliczności. Okazuje się z głosów prasy żydowskiej, że rozmowy prowadzone przez przedstawicieli akademików żydowskich z różnymi przedstawicielami władz uniwersyteckich doprowadziły do takiego rezultatu, że zgodnie z żądaniem władz akademickich, medycy żydowscy mają zwołać wiec i uchwalić na nim rezolucję przeproszącą władze uniwersyteckie za swoje postępowanie i cofającą omawiany już protest w sprawie trupów żydowskich. Studenci-medycy żydowscy posunęli uległość swoją do najdalszych granic, wiec taki zwołali, rezolucję uchwalili taką, że można ją określić trochę może dosadnie, ale za to najśluszniej rzecz charakteryzującym zdaniem: „sami sobie w twarz napluli”. (Zdanie to powtarzamy za „Wilner Tog”).

Ale władzom uniwersyteckim jak głosi wersja, mało było i tego, bo zażądały ponadto aby studenci ogłosili w „odpowiedni” sposób rezolucję o swojej kapitulacji w miejscowej prasie polskiej, żydowskiej i... rosyjskiej. Studenci-medycy żydowscy i przed tym krokiem, znamionującym całkowity brak go-

dnosci, nie cofnęli się i zwrócili się do prasy z odpowiednimi listami i od tej chwili sprawa stała się znów głośną, bo prasa żydowska i demokratyczny „Kurjer Wileński”, nie tylko że nie wydrukowały hańbiących imię akademika żydowskiego listów i rezolucyj, ale w sposób surowy, ale sprawiedliwy i słuszny krok ten zganili.

Teraz znów uczynił się ruch, bo okazuje się, że tylko część medyków żydowskich prowadziła tę nader brzydką akcję, a postępowe oraz szanujące swą godność ludzką grupy akademickiej młodzieży żydowskiej wszczęły akcję zmierzającą do usunięcia tych akademików, którzy przyczynili się do całej „akcji kapitulacyjnej” z ciał kierowniczych życia akademickiego, by w ten sposób zadokumentować, że istnieją jeszcze liczne kadry akademików żydowskich nie zarażonych trądem karierowiczowstwa i umiędziejonych z godnością bronić swoich słusznych praw.

Oto do czego dochodzi gdy, jak słusznie pisze „Wilner Tog”, „w pogoni za dyplomem doktorskim gubi się swoją ludzką legitymację”. Ale jak nazwać postępowanie władz uniwersyteckich, wychowawców młodzieży, którzy w ten sposób „kształcą” charaktery młodzieży?... Tu już brak słów.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Kto bezstronnie obserwował całą „sprawę trupów żydowskich” na uniwersytecie wileńskim, ten nie może oprzeć się wrażeniu, że jakaś „niewidzialna ręka” na wszelki sposób stara się zaognić sytuację i jątrzyć ją tak, by o normalnej pracy akademików żydowskich na wydziale medycznym naszego uniwersytetu mowy być nie mogło.

Ego.

Pogrzeb ś. p. arcybiskupa Matulewicza.

Prasa kowieńska daje nam możność odtworzyć w główniejszych zarysach przebieg wspaniałego pogrzebu, jaki Litwa urządziła swemu apostołskiemu wizytorowi. „Lietuva” zamieszcza następujący opis uroczystości pogrzebowych.

Od wczesnego rana 29 stycznia, w bazylice kowieńskiej, odbywały się *praesente corpore*, żałobne msze święte o g. 11 uroczystą mszę św. w licznej asyście odprawił metropolita Skwirski. W prezbiterjum zajęli miejsca prezydent Litwy Smetona, cały rząd *in corpore* z prezesem Waldemarasem na czele, korpus dyplomatyczny, najwyższe władze wojskowe, prezydium sejmu, polska frakcja poselska w komplecie, rektor i profesura uniwersytetu, kapituła, duchowieństwo i inni dost jni goście.

Przed wielkim ołtarzem zasiadł episkopat litewski *in gremio*, czyli arcybiskup tytularny Karewicz i wszyscy biskupi diecezjalni.

Chór opery wykonał *Requiem* kompozycji ś. p. Sosnowskiego, a solowe pienia—znany baryton A. Sodejko.

Po żałobnej sumie, wstąpił na kazalnicy bazyliki znany Wilno biskup-koadjutor wykowszki, dr. Mieczysław Rejnis, dawny uczeń i przyjaciel zmarłego. W swoim czasie na stanowisku ministra spraw zagranicznych, dzisiejszy biskup czynnie współpracował przy tworzeniu nowej prowincji kościelnej w Litwie. Jemu to podczas pogrzebu arcybiskupiego przypadł właśnie smutny udział pożegnać zwłoki Apostołskiego Wizytatora Litwy w prastarej bazylice kowieńskiej. Tęgi mówca scharakteryzował życie zmarłego, pełne trudów i ofiar dla Kościoła i narodu, i nawiązał do ostatnie słowa nieboszczyka: *Rukiukitės ir pasiaukokitės...* (Szykujcie się i poświęcajcie się...) do powiedzenia św. Pawła Ap.: *Bonum certamen certavi, cursum consummavi, fidem servavi.*

Po przemowie odbył się przy zwłokach rzadki obrzęd żałobny, zwany *castrum doloris*, poczem młodzież akademicka, należąca do *ateitinkas'ów*, wzięła trumnę na barki, by swemu Pasterzowi oddać ostatnią posługę. Orszak pogrzebowy ruszył na cmentarz bazylikowy, kierując się do krypty biskupiej, gdzie czekała sądu ostatecznego prochy wielkiego biskupa Macieja Wołoncewskiego, lacińskiego krasomówcy biskupa

Mieczysława Pallulona i znanego ze swej dobroci biskupa Kacpra Cyrtowta. Trumna arcybiskupa Matulewicza spoczęła tu, obok zwłok biskupa Pallulona, i rychło urósł nad nią listny kopiec barwnych wieńców i wstęg, wśród których były też od Prezydenta i rządu.

Nastąpiły przemowy przy megafonie w zakrystji bazyliki. Rozpoczął je prez. Smetona jakby nawołując w ten sposób całą Litwę i swych słuchaczy poza jej obecnymi granicami, do złożenia hołdu dla wielkiego Biskupa i Litwina. Mowa prezydenta była dobrze przemyślana w swej treści i przybrana w piękną szatę językową. Mówca nazwał nieboszczyka *wielkim ascetą, wielkim organizatorem, wielkim pedagogiem...* Prezes sejmu Stulgiński mówił o zmarłym, jako o *wielkim kapłanie i apostołe miłości chrześcijańskiej*, a jednocześnie *wielkim miłośniku Litwy...*

W imieniu arcybiskupa ryskiego Springowicza, przemawiał specjalnie wydelegowany z Rygi, msgr Stukel, podnosząc znaczenie zmarłego dla rozwoju życia katolickiego w Lotwie.

Z kolei przemawiał znany Wilno z pracy kulturalno-wydawniczej, prof. Dowydaitis w imieniu zrzeszenia młodzieży „*Ateitis*”, prof. Eret z ramienia t-wa „*Pavasaris*”, dr. Ambrožaitis z upoważnienia robotników chrześcijańskich, sympatyczny sekretarz Komitetu Litewskiego podczas wojny, ks. kan. Dogiel w imieniu litewskich zytanek...

Białorusini katolicy przez zgon ś. p. arc. Matulewicza stracili najlepszego swego ojca, przyjaciela i obrońcę. Dobrze więc się stało, że wśród mów pogrzebowych nie zabrakło też mówcy białoruskiego. Pięknie a od serca przemówił o zmarłym p. Waclaw Łastowski, który poznał nieboszczyka jeszcze w Wilnie. Cały pogrzeb miał charakter rzewnej a serdecznej uroczystości żałobnej, podczas której dzieci żegnają zwłoki ukochanego ojca. Prosta trumna zakonnika jeszcze raz świadczyła, że odszedł od nas człowiek pełen wielkiej prostoty a skromności, całkiem wolny od pogoni za zaszczytami, a mogący być uczczony nie pompą, lecz tylko ciepłem a wnikliwym słowem.

*

Delegaci kapituły wileńskiej na pogrzeb: kanonik Chałdecki, b. kanclerz biskupi, i szambelan Wiskont, dzięki temu, że przybyli do Jewja już w nocy, a komunikacja nocna po przewrocie grudniowym na Litwie była utrudniona, zrezygnowali z prób dotarcia do mety swej podróży Kawna, i poprzestali na wysłaniu J. E. arcybiskupowi Skwirskiemu depechy kondolencyjnej, którą dajemy tu w tłumaczeniu z litewskiego: *Nie mogąc oddać ostatniej posługi ś. p. arcybiskupowi Matulewiczowi, chociaż od północy jesteśmy w Jewju, przesyłamy w imieniu J. E. Arcybiskupa Wileńskiego i kapituły wyrazy najgorętszego współczucia dla Waszej Ekscelencji, episkopatu litewskiego i duchowieństwa.*

W dniu pogrzebu, jak wiadomo, odbyło się pontyfikalne nabożeństwo żałobne w bazylice archikatedralnej w Wilnie, odprawione przez arcybiskupa. Obok przedstawicieli władz, byli na niem obecni bp. Bandurski, b. rektor Zdziechowski, delegaci Marjanów OO. Bronikowski i Cikota, i przedstawiciele duchowieństwa wschodnio-katolickiego. Przykre wrażenie robiły na polowę puste, wskutek gremjalnej nieobecności kanoników honorowych, stalle i brak przemowy żałobnej. Ludu było w kościele stosunkowo niewiele, ale organ większości kleru polskiego diecezji wileńskiej, „Dziennik Wileński” przez II. 1918—1925 tyle się napracował nad poróżnieniem ludu z Biskupem, że dziwić się temu wcale nie wypada.

Bibliografia.

Dień Russkoj Kultury. Wilna, 1926. Str. 18.

Krótki, lecz bogaty w treść zeszyt. Na wstępie program obchodu tego dnia w Wilnie. Nawiązano go do 127-letniej rocznicy urodzin Puszkina.

Wstępny artykuł „*W gody ispytani*” dał Kuzmickij. Uzasadniony celowość i potrzebę obchodu powyższego, autor zamieszcza szereg rozważań, mających za os osobę i twórczość największego poety rosyjskiego. Z pierwszych zdań artykułu wyczuwamy, jak w lata doświadczeń urósł, a zwłaszcza pogłębił się wśród Rosjan kult Puszkina. Sporo myśli w arty-

kule zatrzymuje na sobie naszą uwagę, dzięki specyficznemu rosyjskiej „zaduszewności”. Gdy tak dawno już miało się do czynienia z piewą Petersburga, dobrze jest za Owsianiko-Kulikowskim uprzytomnić sobie, że Puszkina cechują w stopniu wprost nadzwyczajnym *brak egocentryzmu* jego natury i płynący stąd *objektywizm* jego twórczości. Inni bowiem poeci powtarzają do zbytku w różnych warjantach formułkę: „ja i wszystko inne”. Ten brak (jeśli to brakiem może być nazwane) okupuje poezja rosyjska *mirowoju otzywcziwostju*“, jak to słusznie powiedział w swej historycznej puszkiniowskiej mowie Dostojewskij.

Jeszcze więcej uwagi ze strony czytelnika wymaga fragment Siriusa: „*U sakralnych istokow ruszkoj kultury*“. Jak zwykle Sirius operuje tu aforyzmami, paradoksami, śmiałymi zestawieniami... Któż mu w tym dorówna?! Podobnie jak Ibsen, po mistrzowsku posługiwał się myślami, tak dla Siriusa ulubioną zewnętrzną formą są zdania, przechodzące w wielokropki. Ta typowa dla niego „*niedoskazanost*” wymaga zato większych wysiłków ze strony czytelnika. Adept wyższej matematyki uważa swe zadanie za skończone, gdy sprowadzi je do typu zadań szkoły średniej. Tak i Sirius nie daje nigdy konkretnych odpowiedzi, zmuszając tem samym innych do rozwiązania jego zagadek syntetycznych.

W przeciwieństwie do dawnej studenterji rosyjskiej, akademik rosyjski w Wilnie p. Rumiancew z rzadką dla tego środowiska jasnością wypowiada tu „*Nieskolko słow ob ideologii russkago zarubieżnago studienčestwa*“, tchnących wiosennym optymizmem.

Znowu p. Bochan, który przed rokiem przeszło zwiedził Czechosłowację, dał nadzwyczaj zajmujący artykuł: „*Rossija w czeszkaj poezii*“. W niewielkim artykule trudno na ten temat lepiej i więcej powiedzieć. niż czynił to publicysta rosyjski. Ta ścisłość jednak nie przeszkodziła mu dać w tekście szeregu b. trafnie dobranych wzorów wierszy czeskich, poświęconych *wo Christie iurodiwoj Rosii*. Domyślamy się, że przekładu ich na rosyjski dokonał też p. Bochan.

Wreszcie końcowy artykuł zeszytu zawiera apologję rosyjskiej techniki pióra inż. Rumiancewa. Inżynier-literat ilustrował swe wywody przykładami przewyciężenia trudności nadzwyczajnych przy budowie kolei Syberyjskiej i Środkowo-azjatyckiej.

Na ogół książeczka czyni wrażenie przypadkowego zbioru artykułów, pozbawionych wspólnej myśli przewodniej. Nie sposób wszakże za taką uważać chęci autorów zadokumentowania, że kultura rosyjska istnieje i że pośród emigracji nie brak jednostek, które w ten lub inny sposób potrafią być jej wyrazicielami. W to przecież nikt nie wątpił!

Grod.

Elenchus omnium ecclesiarum et universi cleri provinciae ecclesiasticae lituanae pro anno Domini 1921. „Rytos” spaustuve, Klaipėdoje Str. 195.

Gdzieindziej *Elenchus*, czyli książeczka zawierająca *realia* i *personalia* diecezji i jej kleru, ukazuje się często we dwa miesiące po Nowym Roku, i jest upstrzona błędami, powtarzaniami dosłownie przez całe dziesięciolecie. Żaden z obu zarzutów nie da się postawić redakcji *Elenchus'a* w Kownie, która swą żmudną a drobiazgową pracą wykonała w terminie właściwym, i z jaką precyzją!

Elenchusy, wydawane z roku na rok, są nieposledniej wartości źródłem historycznym. Ś p. prałat Kurczewski biadał, że *elenchus'ów* diecezji wileńskiej nie znajdzie się dziś ponad jeden - drugi komplet!... Po *elenchus'y* wileńskie zwracali się do nas nieraz uczeni i badacze, obcy (mgr. d'Herbigny) metr. Szeptycki i polscy (ś. p. Wołyniak—Giżycki, redemptoryści krakowscy...) Przezrystość układu książeczki omawianej nie pozostawia nic do życzenia, mimo że tak jest ona ułożona, by mogła obsłużyć wszystkie diecezje prowincji litewskiej (po raz pierwszy bodaj w tym roku). Okoliczność ta wcale nie powiększyła kieszonkowej niemal objętości dziełka, dzięki użyciu w spisie kościołów nieco drobniejszego druku.

Dbała o ulepszenie tych wydawnictw, redakcja *elenchus'a*, w końcu apeluje jeszcze, by *benevolus lector* dopomógł jej do wysłedzenia w książeczce błędów.

Przykład godny naśladowania gdzieindziej.
Auksztajtis.

Ostrzeżenie!

„*Dziennik Wileński*”, który podczas uroczystości pogrzebowych i pobytu delegatów kowieńskich, zachowywał się, wbrew swemu zwyczajowi, względnie przyzwoicie, nazajutrz po wyjeździe gości dał upust powstrzymanym przez tyle dni zapędom i ujawnił w pełni swą paskudną naturę.

Jakiś dziennikarz, umiejący władać również wytrychem, zakradł się do wagonu, widocznie w czasie nieobecności odjeżdżających delegatów, i spenetrował zawartość ich walizek, poczem podał do wiadomości publicznej, że były one wypełnione wielką ilością manufaktury, galanterji, bielizny, książek i innych rzeczy, wówczas gdy według jego nformacyj te same walizki przyjechały do Wilna niemal puste..

Na jaką sumę prof. Januajtis zakupił książek w Wilnie i jakie rzeczy, pozostałe po ś. p. Basanowiczu zabrali jego spadkobiercy — jest rzeczą mało interesującą, na'omiasz zdolności wywiadowcze współpracowników „*Dziennika Wil.*” dają dużo do myślenia. Tam, gdzie się kręcą reporterzy tego wszechwiedzącego organu, jak się okazuje, trzeba być bardzo ostrożnym i pilnować dobrze swego pugilaresu, jeżeli się nie chce, by z jego zawartością zapoznał się p. Obst i jego koledzy redakcyjni!

Treść numeru: Ś. p. dr. Jan Basanowicz. — Drugi pogrzeb historyczny. — O. Zagadnienie Unji w oświeceniu białoruskiem. — R. *Prawocheński*. Jeszcze o niebezpiecznym filmie. — Ego. Brzydka sprawa. — Pogrzeb arcybiskupa Matulewicza. — Biblijografja. — Ostrzeżenie. — Odcinek k. J. *Wichert-Kajruksztisowa*. Pamięci dr. Jana Basanowicza.